№ 23. Warszawa, dnia (27 Maja) 9 Czerwca 1900 roku. Rok XLII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:	Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . rs. 1	kwartalnie . . rs. 1.25
Za odnoszenie do domu kop. 10.	półrocznie . . „ 2.50
	rocznie . . . „ 5.—

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie: Kwartalnie flor. 1.80. Na prowincyi flor. 2.20. W Poznaniu kwartalnie mr. 3, na prowincyi mr. 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60, lub walutą zagraniczną podług kursu.
Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Agencya dzienników i inseratów St. Sokołowskiego Pasaż Hausmana l. 9; w Krakowie Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Agencya główna na Niemcy Księgarnia Świętego Wojciecha w Poznaniu.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce kop. 12 „Nadesłane" wiersz garmontu kop. 50. Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma i wszystkie biura ogłoszeń warszawskie i znaczniejsze zagranicą. Zmiana adresu kop. 15.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Warszawa, Chmielna 26.—Telefon 106.

Od Redakcyi.

Z uwagi, że spóźnione wnoszenie prenumeraty oprócz utrudnień dla administracyi, pociąga za sobą nadto niemożność obliczenia nakładu pisma, przez co wszystkim zgłaszającym się później odmawiać musimy wysyłania „Tygodnika" — upraszamy Szanownych Abonentów o wczesne wnoszenie prenumeraty na kwartał trzeci roku 1900.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom o nadsyłaniu kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

Adres: „Tygodnik Mód i Powieści" w Warszawie, Chmielna Nr. 26.

Warszawa w Maju 1900 r.

Jeśli nasza powszechna wystawa przyjdzie do skutku w bliższej lub dalszej przyszłości, będziemy mieli, mówiąc o niej do zanotowania, że i projekt sam, i pierwsza co do niej wymiana myśli w prasie, poczęły się w tym dopiero co upłynionym miesiącu bieżącego roku. A coraz więcej mówi się i pisze w tej sprawie. Po zebraniu i ogłoszeniu zapatrywań osób pojedynczych na możliwość i owocność tego zamierzonego dzieła, „Gazeta Polska" jako rzeczywista inicyatorka tej przyszłej wystawy powszechnej przytacza w 132 numerze swoim oświadczenie się w tej materyi prasy warszawskiej i prowincyonalnej.

Jest oczywiście rozmaitość w poglądach na użyteczność tego przedsięwzięcia. Większość głosów przemawia stanowczo za wystawą, a dwa pisma, które zajmują tymczasem stanowisko opozycyjne, niechaj nam to wolno będzie powiedzieć, zdradzają w orzeczeniach swoich więcej zrzędności, niż trzeźwej oceny kwestyi, jaka się formułuje zwykle po zważeniu wszelkiego *za* i *przeciw*. Przytem słyszymy w odpowiedziach tych raczej frazesy, niż argumenty. Powiedzieć naprzykład, że nie jest to myśl żadna, bo takich myśli zrodzić się może w głowie każdej pięćdziesiąt codziennie — nie jest to ani objaśnić, ani nauczyć, ani zaprzeczyć, a tem mniej nie można tego nazwać rozstrzygnięciem rzeczy. Uciec się z racyi podniesienia tego projektu do porównań z obecną wystawą Paryzką wszechświatową naszej przyszłej wystawy prowincyonalnej, i na podstawie różnic w rozmiarach i doniosłości tych dwóch przedsięwzięć, odmówić naszej ewentualnej wystawie krajowej i znaczenia i pożytku, nie znaczy to wcale argumentować szczęśliwie i trafnie, że już nie podniesiemy wcale wykrzyknika: „pawiem narodów byłaś i papugą," który robi wrażenie dosyć ujemne nawet na kimś takim, który ze swojego punktu zapatrywania mógłby jeden i drugi wzgląd pomysłowi temu przeciwstawić. Charakter i znaczenie takiej wystawy, dla ogółu leżeć musi koniecznie w tem, że z niej dowiemy się nietylko tego, co mamy, ale i tego, na czem nam zbywa. Nadto nie można zaprzeczyć i temu pewnikowi, że zgromadzenie się pracowników tego samego zawodu, professyi czy powołania nigdy bez korzyści realnych obejść się nie może, i że właściwie dyskutując potrzebę wystawy, o tem tylko mówić warto, o ile w ogólnym billansie naszym usiłowania takie dodatniemi okazać się mogą, a tego jednym zamachem pióra nikt chyba rozstrzygnąć na seryo nie myśli. Zresztą nie dzieci, nie spekulanci, i nie zgłodniali nowości twórcy 50 pomysłów na dobę zadecydują o losach przedsięwzięcia, bo szanse materyalnego opłacenia się jego dadzą się o tyle o ile przewidzieć, a ten, kto się zdecyduje przyjąć udział w sprawie złożenia funduszu gwarancyjnego, zrobi to z pewnością po namyśle trzeźwym i naradzie z ludźmi gotowymi także użyczyć dziełu czynnego swego poparcia.

Nie może być również żadnym przeciw idei wystawy argumentem wzgląd ten, że jej w Warszawie dzisiejszej w obrębie murów miejskich pomieścić się nie da. Jeśli wystawa okaże się w istocie użyteczną i niezbędną, to jej swobodne poza jedną z rogatek rozlokowanie nie zdyskredytuje, ani frekwencyi samej publiczności z pewnością nie zmniejszy.

Jakkolwiek branem jest pod uwagę krytyczne dosyć położenie obecne rynku pieniężnego, nie przychodzimy ztąd bynajmniej do wniosku, aby przesilenie to na losach przyszłej wystawy zaciążyć miało. Kryzys taki nigdy trwać długo nie może, a wystawy, w razie gdyby ona do skutku przyjść miała, rychlej jak za lat kilka nikt się przecież nie spodziewa w Warszawie.

Z pomiędzy głosów, które się przeciw wystawie wypowiadają jest, właściwie mówiąc,

jeden stanowczy i motywowany zarazem, nie można wszakże przyznać, aby wszystkie motywy wydały nam się dostatecznie uzasadnione, a są i takie, których lepiej było nieporuszać wcale. Jedynym z ważniejszych argumentów przytoczonym na niekorzyść projektu, jest ów niepomyślny stan rynku pieniężnego, o którym wzmiankowaliśmy wyżej wraz z odpowiedzią, jaką na tę uwagę robi inne pismo. Dalej idą złe warunki, w jakich pozostaje rolnictwo, które też nie ma, zdaniem pisma, najmniejszego interesu przyjęcia udziału w wystawie dzisiaj. Za lat sześć lub osiem — co innego.

Na to, że złe są warunki produkcyi rolnej, zgodzić się musi każdy, ale co się gwoli ich poprawy stać ma za lat sześć lub osiem, co ma położenie rzeczy zmienić na korzyść—nie odgadujemy zupełnie. Przyznać w każdym razie wypada, że rola wogóle, a własność większa przedewszystkiem nie jest w wystawie wysoce zainteresowaną, i ta część wywodów jest słuszną niezaprzeczenie — reszta nie wytrzymuje krytyki. Za dużo tam o hotelach, hotelarzach i służbie hotelowej, za którą przed obcymi wstydzićbyśmy się musieli, równie jak i o stratach pod formą podwyżki komornego, które poniosłby musieli warszawianie z winy wystawy. Klimat nasz, powiada w końcu pismo, nie pozwala na dłuższe niż trzymiesięczne trwanie wystawy, a to ma być jedną z przeszkód dla wszelkiej wystawy wogóle. Nam się znowu te trzy miesiące wydają aż nadto dostateczne, aby nakłady pokryte być mogły, byleśmy się zbytecznie w sezon ogórkowy nie zapędzili, bo jestto i pora żniw dla ziemianina i czas rozjazdu miejscowych żywiołów pracujących na letnie wypoczynki, a ten brak musiałby się koniecznie niepomyślnie odbić na materyalnej stronie przedsięwzięcia. W każdym razie mimo bardzo smutnej wiosny naszej, jest wielu ludzi twierdzących, że początek Maja powinien otworzyć u nas wystawę.

Uważaliśmy sobie za obowiązek przytoczyć wszystkie głosy nieprzychylne projektowi wystawy, w przekonaniu, że tylko ze starcia opinii wyjść może należyte oświetlenie kwestyi. Powiedźmyż teraz, jakiem jest zapatrywanie sfer, które uważamy za najbardziej uprawomocnione do zabrania głosu na tej radzie.

Mówić chcemy o zarządzie oddziału Towarzystwa popierania rossyjskiego przemysłu i handlu. Tutaj, jak się dowiadujemy, nie wydano wyroku na drugi dzień po sformułowaniu zapytania, ale owszem dyskutowano przedmiot ten w sekcyach wyczerpująco i ostatecznym tych roztrząsań wynikiem było oświadczenie się decydujące za urządzeniem wystawy. Co do kwestyi kosztów, jakie pociągnie za sobą przedsięwzięcie, to mniema komitet, że będą one pokryte w razie, jeśli urządzenie wogóle i w szczegółach będzie odpowiednie celowi. Gdyby wszakże okazał się deficyt, to i w takim razie wystawa powinna przyjść do skutku, i tę nawet ewentualność należy rozpoczynając przewidywać i brać w rachunek. Drobiazgowo omawiano już w sekcyach punkta zasadnicze, które muszą być sformułowane w podaniu przedstawionem w tej sprawie władzom krajowym.

Dochodzi nas między innemi wiadomość, że udział wystawców pozamiejscowych (poza konkursem) pomimo opozycyi, na jaką trafił, został ostatecznie przyjęty w zasadzie.

Wszystko jednem słowem, co wyszło z tych sfer wydaje się ważnem i zasługującem na uwzględnienie w opinii publicznej.

A teraz pozostaje nam jeszcze kilka uwag luźnych, dotyczących najprzód miejsca, które większość uważa dzisiaj za najodpowiedniejsze dla projektowanej wystawy, a następnie kosztów, jakie się kojarzą z tą sprawą w sądzie sfer kompetentnych. Będą to oczywiście informacye warunkowo i ze wszelkiemi zastrzeżeniami przez nas udzielone, bo rozumieją czytelnicy sami, że tam gdzie niema nic zdecydowanego ostatecznie, podać można tylko przypuszczenia same, które czas jedynie potwierdzić albo zaprzeczyć im może.

Otóż co do miejsca, to najwięcej się mówi dzisiaj o terytoryum poza rogatką Wolską położonem przy tak zwanej drodze Górczewskiej. Jestto daleko od miasta, ale trudno przecież przypuścić, aby komitety wystawowe nie uregulowały zadawalniająco kwestyi komunikacyi, gdy tyle innych względów przemawia za obraniem pod wystawę placu, na którem wszystkie działy znaleźć będą mogły dla siebie dogodne pomieszczenie, a tych działów liczy każda wystawa powszechna bardzo wiele.

Dalej przychodzi na stół suma kosztów, jakiemiby kraj opłacić musiał wdanie się w robotę, uważaną przez niektórych za tak nadzwyczajnie ryzykowną. O jakiej tedy cyfrze mówią ludzie projektujący, przyszli domniemani organizatorowie — ci jednem słowem wszyscy, którym nie obce są takie imprezy w kraju i zagranicą przedsiębrane?

Mówią mniej więcej o 1,000,000 rubli, ale wraz z tem ukazują i sposoby pokrycia tych kosztów, i środki zdobycia potrzebnego kredytu, i źródła, z których jako zaczątek powstałby kapitał gwarancyjny. Zapytują naprzykład, czy podobna, aby wystawy nie zwiedziło przez trzymiesięczny okres czasu jakieś dwa miliony ludzi, nie licząc już wcale obcokrajowców, a mówiąc tylko o żywiole miejscowym i o prowincyi, którąby wystawa ściągnąć musiała do Warszawy. Wszak niema w kraju człowieka inteligentnego, któryby poprzestał na jednorazowem zwiedzeniu wystawy zawierającej przecież oddziały: techniczny, rolny, rękodzielniczy, etnograficzny, szkolnictwo, sztukę, hygienę, przemysł fabryczny, górniczy i t. d., i t. d., i t. d.?

Takie przypuszczalne zestawienia cyfrowe muszą koniecznie dodać odwagi ludziom, którzy z godną w każdym razie uznania roztropnością zastanawiają się, azali nie będzie to dla nas hazardem mogącym wywołać niepożądane następstwa.

T. M.

SEWER.

LEGENDA.

(Dalszy ciąg).

Miałaś zawsze w sobie zdrowy instynkt kobiecy, który cię odrzucał od metafizyki, do życia uczuć, życia realnego. Historya emancypancka nie przylgnęła jakoś do ciebie — i poszłaś aby wychowywać chłopskie dzieci. I jesteś na wsi, chłoniesz ją w siebie, i jesteś jak ona cichą, silną, słoneczną, trochę tęskną, rozmarzoną... Aż tu niespodzianie czuję w twym liście dziwny niepokój i szarpanie się myśli!..

Skoro chcesz o tem mówić—dobrze, tylko cię uprzedzam, że nie dam ci wyczerpujących, skończonych uogólnień, gdyż na to zawcześnie. Jestem zaledwie w stanie zdobyć się na kilka lekkich linii.

Naprzód trudno mówić o ruchu „młodym,“ jako o czemś zupełnie jednostajnem! Jest w nim kilka talentów i kilka indywidualności prawie zupełnie odmiennych. Obok talentów rzesza naśladowców—autorów owej cygańskiej muzyki, która cię tak razi... Czyż nie wiesz, że na jeden szczery talent przypada 90 miernot. Jest również w tym ruchu kilka faz rozwojowych (przejściowych). Nie można przeto o nim sądzić ani z jednego autora, ani z jednej fazy.

Do takich okresów przejściowych należy właśnie obecny. Ma on potężne zalety, szukanie nowych form (w sztuce forma znaczy najwięcej) ogromną szczerość artysty bez względzików na utylitaryzm — i pogłębianie psychologii ludzkiej w kierunku seksualnym, powrót sztuki do tego, co stanowi jej duszę, powrót do duszy ludzkiej w jej najgłębszych przejawach, w jej najszczerszych, ogólno-ludzkich bólach i pragnieniach. Ruch ten przechodzi całą Europę, uderza również o umysłowość polską i odbija się echem bardzo silnem. Lecz ma on zarazem swą wielką wadę i śmiertelną chorobę—nie jest polski, nie ma piastowskiej twarzy.

Jest w nim przedewszystkiem i niestety „Nietsche'anizm“ mimo że prowodyry tego ruchu u nas, wypierają się oczywiście swego patryarchy. On (Zarathustra) dał im rozmach, pogardę codziennej powszedniości życia, podeptanie filistra i jego maluczkiej moralności, antagonizm do społeczeństwa, pojęcie nadczłowieka, moralność indywidualną, która jest sama sobie sędzią, sama prawodawcą. Dalej jest symbolizm i mistyka w gruncie rzeczy z poprzednim (nietsche'anizmem) niezgodna i traktowana po literacku. Słowem duch nie swojski, importowany... I ta do pewnego stopnia obcość odbiera mu dalszą siłę rozwojową.

Dobry jest i ten ruch, bo do literatury wnosi nowe myśli, szczere namiętności. Lecz nowy wielki ruch ducha pocznie się nie z tej mgławicy.

Siły swoje zaczerpnie tam, dokąd dotarły genialne duchy naszych wielkich poetów. No-

wą stworzy filozofię, nowe pojęcia świata i poda ją jako dar słowiańskiej myśli, zbankrutowanym umysłom zachodu. Odrodzi serce ludzkie przez chrześcijaństwo czyste, *przez życie na sercu oparte,* sięgnie do duszy ludu, umocni się w niej i porwie ją za sobą. Przyniesie sztukę nową!.. Błyskawice jej drgnęły już w twórczości Mickiewicza, Chopina, Słowackiego. Będzie w tym ruchu duch harmonii między kulturą zachodu i wschodu, a źródłem jego ziemia leżąca na pograniczu tych światów i naród, co oba te światy, jak dwie twarze wziął w siebie i stopi je w jedną duszę...

Aby tę chwilę przyśpieszyć, aby wkopać się w grunt, z którego nowe życie wytryśnie, musimy wziąść w siebie duszę naszego ludu, bo tylko z niego wyszło co jest w nas dobre i potężne. Musimy wziąść w siebie duszę naszej przyrody, w jej kształtach, barwach i nastroju, musimy wżyć się duchem w epoki naszego normalnego rozwoju w historyi, w epoki Bolesławów i Jagiellonów.

Ale dość o tem. Poszłaś w lasy i pola nasze, zdobyte ciężką pracą chłopa — i one rapsodem wichrów dopowiedzą ci resztę... Wsłuchuj się w pieśni żniwiarzy, dotknij się duszy ludu, gdy się rozżali i rozhuczy jak morze w hymnie: Ś„więty Boże, Święty Mocny..." Wejdź pod strzechę słomianą, i siądź u domowego ogniska pracowników. Więcej cię to nauczy o życiu, niż nasze filozofowania... A przedewszystkiem da ci głębokie przeświadczenie, że dusza, aby udźwignąć zdołała to życie, opartą być musi o uczucia proste i silne, a nie rozbitą na atomy chwilowych subtelnych, lecz bezsilnych nastrojów...

Przyjadę do ciebie, gdy tylko będę mógł, tymczasem pozdrawiam cię serdecznie i całuję.

Twój brat

Stefan.

* * *

Szanowna panno Zofio.

Gucio zmęczony i wyczerpany, a jak pewno dziś pani nadziana sielanką i rozlicznemi wonnościami poczciwej naszej wioski, powiesz, że „kapieje, lub skapiał do cna..." Nie wiem, co mu się dzieje, czy noce bezsenne, czy wydobywanie z siebie bezwzględnego absolutu— (dawniej się to nazywało nagą duszą) lecz mistrz robiąc ustępstwo filistrom, zakazał używać wyrazu „naga." Gdyby dusza nie była rodzaju żeńskiego, gdyby można było pisać i mówić „nagi dusz," toby uszło. Dziś dla uciszenia filistrów, jeśli się mówi o duszy, to okrytej i to najmniej krynoliną. Okrycie to i dla samej pani owianej moralnością naszej wioski, sądzę jest bardzo pożądane... Otóż Gucio wydobywając z siebie bezwzględny absolut, aby mu spojrzeć oko w oko (jeśliby on chciał na niego patrzeć), znużył się, zwłaszcza gdyż w tej walce budzeniem siły i energii, stanowi spirit „cykuty" lub innych przeobrażeń...

A może pieśń—biała pieśń w postaci Miry, zbyt często spływała do niego promienna?.. A może zapach jej włosów wydawał zbyt upajającą woń!.. Zapach włosów Miry jest jak obłok kadzielnicy, jak dotknięcie płatków czarnej, aksamitnej róży... Dość, że Gucio w tej walce, tej pogoni, w tych zachwytach, wyrażając się sielskim językiem pani, „skapiał do cna." I nie ciągnie go ani bezwzględny absolut, ani dusza w krynolinie, ani Mira, ani zapach jej hebanowych włosów... Widok cykuty budzi w nim wstręt!..

Leży całemi dniami na sofie przy otwartem oknie i szeroko rozwartemi oczyma patrzy w błękit, goniąc wzrokiem białe chmurki po niebie. W nocy patrzy na gwiazdy, jeśli są. Ma wstręt do papieru i pióra.

— Po co więzić myśli w tych hieroglifach— powiedział—gdy one wychodząc z mej duszy, lecą wprost w wszechświaty — i dobrze im błąkać się w niebieskiem przezroczu, nieskalanem nawet wzrokiem ludzkim, myślą ludzką...

— Prawda—mówię mu—ale widzisz trzeba poza tem wszystkiem coś pozytywnego, trzeba formy.

— Co mnie forma obchodzi, co mnie ziemia nędzna skorupa, kiedy za memi myślami duch mój płynie na niebieskie szlaki, do tej jedynej, do tej kochanki duszy mej — cząstki Boga...

Zamilkłem, czułem że niema rady. A szkoda, przecież to największy wśród nas talent gaśnie. Słyszałem jak szeptał.

— Różano wonny chłód, zgasnąć w nim... w gwiaździstą noc, rozpłynąć się jakaż rozkosz.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Sprawozdania literackie.

Kazimierz Tetmajer: „Otchłań" — Wiktor Gomulicki: „Warszawianka."—Al. Janowski: „Wycieczki po kraju."

Jeśli prawdą jest, jak twierdzi Lutosławski, że kierunek literacki zwany naturalizmem, że wszelkie jaskrawe traktowanie spraw erotycznych w stanowczym znajduje się przeciwieństwie z narodowym charakterem naszym—tedy „Otchłani" Tetmajera do dzieł z narodowego ducha poczętych zaliczyć niepodobna.

Lutosławski stwierdza z całą słusznością, że aż do ostatnich czasów każdą książkę polską można było dać dorastającym dziewczątkom bez obawy obrażenia świeżości ich uczuć i czystości myśli, które nietylko dobrem są, ale i szczęściem młodego wieku.

Otóż „Otchłań" do takich książek nie należy.

Niemniej zajmującą jest ze względu na wyniki, do jakich doszedł autor „Anioła śmierci" po długich badaniach duszy kobiecej.

W otchłani znajduje się mężczyzna, który spostrzega, że w żonie jego, namiętnie przezeń ukochanej, budzi się uczucie dla innego. Smutne bo są dzieje tej jego miłości. *Był i on niegdyś farysem,* wyznawcą podniosłych ideałów, którym ślubował poświęcić życie. Ale nie dotrzymał przysięgi. Spotkawszy na drodze życia swoją *Marynię,* otrząsnął się z ideowego marzycielstwa, odrzucił od siebie wszystkie wielkie cele i zadania. Pragnął tylko jej miłości; musiał założyć gniazdo dla swojego ptaka, musiał zarabiać i został bardzo porządnym filistrem, cenionym pracownikiem na jakimś urzędzie w Wiedniu.

Mimo szczęścia, płynącego z odwzajemnianej miłości, człowiek ten odczuwał niekiedy wyrzuty sumienia, żal za wszystkiem tem, co było niegdyś jego wiarą i umiłowaniem — uznawał w sobie odstępcę, zbiega z pod chorągwi. Tych wewnętrznych jego udręczeń nie domyślała się żona; on nie robił jej zwierzeń, bo sądził, że nie byłaby w stanie pojąć go i zrozumieć. Wychowano ją tak, że poza szczęściem rodzinnem innych celów w życiu widzieć nie mogła.

I oto zjawił się człowiek, który właśnie był tem, czem mąż jej być przestał oddawna, był niestrudzonym, nieugiętym bojownikiem idei. I pociągnął ku sobie tę czystą, słodką duszę kobiecą tem właśnie, czego tamten wyrzekł się dla niej. W tem jego największa kara za odstępstwo, za to, że „dla jednej kobiety plunął na swoją duszę, na swoje sumienie, na swój obowiązek, na swój świat."

Teraz złorzeczy sobie, gdy poznaje, że z kobietą nie można walczyć na miłość, bo ona potrafi lepiej kochać, niż mężczyzna, „że podbijesz ją nie miękkiem ramieniem, ale bohaterską piersią."

Dla nas są to poglądy nienowe. Wiemy oddawna, że tak jest, wiemy też, że dobrowolna samotność niektórych duchów kobiecych pochodzi ztąd, iż brak im postaci koło których mogłyby rozsnuć pajęczynę zaświatowych swych marzeń, a zbyt jasny mają wzrok zbyt trzeźwy umysł, by na ramiona karłów kłaść bohaterów płaszcze. Że jednak autor „Anioła śmierci" dojrzał to nareszcie, to nas do pewnego stopnia zadziwiać musi.

Myli się tylko p. Tetmajer zbyt wielki nacisk kładąc na to, że kobiecie trzeba zaimponować siłą. Zapewne—siłą, ale chodzi im zarówno o jakość tej siły, jak o intensywność natężenia. W każdej niemal, nawet pospolitej kobiecie tkwi idealistka, której imponuje przedewszystkiem siła ducha.

O dalszy przebieg tego małżeńskiego dramatu mniej nam już idzie, jakkolwiek w dosyć oryginalny sposób rozwiązuje go autor.

Podobnie jak „Kato" Godlewskiej, mąż Maryni dobrowolnie oddaje żonę współzawodnikowi, a nawet chcąc tej mimozie swojej oszczędzić wyrzutów sumienia i żalu, udaje po mistrzowsku, że przestał ją kochać, że mu się sprzykrzyła, że pragnie się od niej uwolnić. Jest dużo kobiecych rysów w charakterze bohatera powieści, i dlatego zakończenie to wydaje się prawdopodobniejszem niż w utworze p. Godlewskiej, gdzie męzki nawskroś temperament Katona nie pozwala prawie uwierzyć w możliwość takiej ofiary.

Zarówno „Otchłan," jak czwarta serya poezyi, o której pisałam niedawno, dowodzą, że duszę autora ujęły na pewien czas jakieś subtelne, szlachetne dłonie kobiece, i otworzyły mu oczy na rzecz, której przedtem nigdy nie dostrzegał: poza kształtami ciała ukazały mu duszę kobiecą.

Wprost przeciwnego wrażenia doznajemy po przeczytaniu „Warszawianki" Gomulickiego. Ma to być charakterystyka mieszkanek „syreniego grodu," jak mówią kuryerki.

Takie uogólnienia nie udają się prawie nigdy, ale też trudno o bardziej powierzchowny i jednostronny sąd, jak ten, który wydał tym razem znany poeta. Wedle niego Warszawianka to istota najzgrabniejsza na świecie,

z największą gracyą umiejąca podnosić spódniczkę, lubiąca jedwabie, klejnoty, błyskotki, rozkosznie uśmiechnięta do gości, (w domu na codzień dla męża i dzieci oblicze jej ma trochę inny wyraz) — i na tem koniec. To wystarcza, aby jej przyznać największą dozę kobiecości ze wszystkich kobiet Europy.

Autor traktuje obrany przedmiot lekko i dowcipnie. Wszystko, co mówi, stosuje do kobiet ze sfery średniej—arystokratka bowiem podług niego stoi powyżej, robotnica czy przekupka poniżej przeciętnej Warszawianki. Pierwsze i ostatnie to podług niego nie Warszawianki wcale. Dlaczego ta mniejszość ma zasłaniać sobą większość olbrzymią — nie rozumiem, ale mniejsza z tem. Stańmy na stanowisku autora, i mówmy o kobiecie średniego stanu.

Doprawdy względniejszymi byli dla niej autorowie obcego pochodzenia i bynajmniej nieprzychylnie ku nam usposobieni. Oto jeden z nich mówi: Polak może być białym, szarym, popielatym — Polka jest zawsze czerwoną, a mówiąc tak, ma na myśli Warszawiankę. I Gomulicki zresztą identyfikuje często te dwa pojęcia—ale ani słówkiem nie porąca o wspomniany wyżej rys, otwierający całe obszary, całe dziedziny, z których Gomulicki zupełnie swoją Warszawiankę usunął. Zgodzimy się z nim chętnie na to, że t. zw. przezeń Warszawianka lubi jedwabie, błyskotki, lubi nawet flirt—ale czemuż autor zapomniał dodać, że obok rzeczy, które lubi, posiada ona rzeczy, które kocha i czci, czemu kreśląc lekkiemi dotknięciami fazy jej historycznego rozwoju, pominął Warszawiankę z przed paru dziesiątków lat, poważną, natchnioną?

Doprawdy nie oddaje przysługi społeczeństwu swemu, nie uczy i nie podnosi ten, kto tak po wierzchu fali pluskać się lubi.

„Wycieczki po kraju" Al. Janowskiego rozbudzą rodzące się już wśród młodzieży zwłaszcza pragnienia szczegółowego poznania stron rodzinnych. Dawno już temu, dawno nawoływano: „wstydem lica swe zarumień, że widziałeś Ren, Sekwanę, a Prądnikaś minął strumień." No i swoją drogą liczne pokolenia podróżników naszych jeździły w dalszym ciągu nad Ren i Sekwanę, omijając starannie strumień zwany Prądnikiem. Aż śmieszna to nieraz rzecz doprawdy, jak my nie znamy najbliższych nam okolic, do jakiego stopnia obce nam wszystko to, co powinnoby najlepiej być znane.

P. Janowski wydaje już drugi zeszyt swoich wycieczek. Tym razem obrał sobie Sandomierskie—Opatów, Ujazd, Ossolin, Klimontów, Sandomierz.

Obok praktycznych wskazówek, cen, adresów hoteli i t. p. znajdujemy w zajmujący sposób kreślone wspomnienia historyczne, szczegółowe opisy artystycznych zabytków, których istnienia nie domyśla się nawet niejeden inteligentny Warszawiak i t. d.

Za mało, zdaniem naszem, uwzględnia autor etnografię. Szczegółowe opisy, rysunki strojów, podania i pieśni ludowe w danej miejscowości, podniosłyby wartość książeczki, którą polecić można turystom jako doskonały i jedyny u nas przewodnik po kraju.

H. C.

KONGRESY.

Rok 1900 zamyka kończące się stulecie całą seryą zjazdów, kongresów i wieców, pomiędzy którymi znajduje się wielka ilość takich, które mogą zainteresować czytelniczki nasze. W jednym z ostatnich numerów donosiliśmy o zjeździe lekarzy w Neapolu, obecnie dochodzi nas znowu lista cała zjazdów, które zaczęły się w Paryżu w dniu 23 Maja i trwać będą przez cały Czerwiec. Oto spis kongresów mających poparcie urzędowe.

Przedewszystkiem międzynarodowy poświęcony sztuce i nauce pisania, który obradował w pałacu kongresów i ekonomii społecznej między 24 a 31 Maja—Od 25 Maja do 2 Czerwca własność nieruchoma—od 4 do 7 Czerwca leśnictwo — od 5 do 8 Czerwca walory ruchome—Towarzystwa wzajemnej pomocy od 6—10 Czerwca stowarzyszenia fechtunkowe od 8 do 10 Czerwca — Towarzystwa akcyjne od 8 do 12 Czerwca— Stowarzyszenia opieki nad młodzieżą robotniczą między 10 a 13 Czerwca — W sprawie ujednostajnienia prób złota i srebra od 11 do 13 Czerwca — Między 13 a 15 Czerwca odbywać będą obrady swoje kupcy korzenni zwani we Francyi epicierami— Od 13 do 17 kongres hodowców wina—Od 14 do 16 Czerwca numizmatycy—Muzyka między 14 a 18 Czerwca—Wiec którego przedmiotem będą stacye rolnicze we Francyi między 18 a 20 Czerwca — Obrady nad kwestyą tanich mieszkań między 18 a 21—Od 18 do 23 konferencye hodowców inwentarzy — Między 21 a 23 Czerwca radzić będą zgromadzeni nad wypadkami przy pracy i systemami zabezpieczenia przeciw takowym ludności fabrycznej— Wegeteryanie zgromadzą się na konferencye między 21 a 23—Archiwiści między 21 a 30— Zamknie seryę kongresów wiec ornitologów między 26 a 30 Czerwca.

Jak widzimy przeważa we Francyi strona utylitarna tych kongresów nad ideową, artystyczną i literacką. Każdy naród uprawia te kierunki i pielęgnuje te zawody i powołania, których rozwój i postęp warunkuje jego moralne lub materyalne istnienie, dlatego nie od rzeczy będzie wspomnieć po tych wszystkich fechtunkach, epicierstwach i obradach archiwistów, o jednym jeszcze wiecu, który nas zblizka obchodzi.

Ponieważ drangowi niemieckiemu na wschód stowarzyszenia wszelkie i ich działalność hakatystyczna okazały się niedostatecznemi, przeto zaprzęga on obecnie do tej pracy zaszczytnej i kobietę niemiecką. Jest to nawet robota, która dosyć już daleko zaszła, albowiem wedle sprawozdania, jakie ogłosiło to stowarzyszenie niewieście za r. 1899 liczy ono członków ogółem 1,160. Celem tych dam jest zakładanie w Poznańskiem ochronek dla dzieci protestanckich, opieka nad ubogimi i chorymi protestantami i zapewne ochrona ich przeciw drapieżności żywiołu miejscowego. Musiała to być robota nadzwyczaj humanitarna i pokojowa skoro okazało się koniecznem zwołanie w Poznaniu pewnego wiecu, o którym korespondent „Kuryera Codziennego" donosi temu pismu pod datą 2 Maja. Przytaczamy dosłownie ową korespondencyę odrukowaną w numerze 147 „Kur. Codz." ani jednego słowa od siebie nie dodając:

„Dziś odbył się tu na sali Lamberta wiec kobiet z całej Wielkopolski, który zaimponował rozmiarami, powagą i taktem politycznym. Obrady były umiarkowane w formie, a stosowne w żądaniach. Wiec ten pełen wstrzemięźliwości stał się spokojną a energiczną demonstracyą polek i znać było, że nie sztuczna agitacya go wywołała, lecz powstał z istotnej potrzeby—z krzywd—z prawdziwego bólu narodowego.

„Co najmniej dwa tysiące kobiet stawiło się na wiec; sędziwe matrony obok młodych panien — arystokratki obok skromnych wieśniaczek.

„Pani Kowalska z Wysoczki zagaiła wiec krótkiem przemówieniem, w którem powołała się na traktaty międzynarodowe i na przyrzeczenie króla Fryderyka Wilhelma III, który powiedział 20 Grudnia 1828 roku: *„Było i jest naszą wolą, aby język polski jako własność drogo ceniona przez polskich mieszkańców naszego Wielkiego Księstwa Poznańskiego doznawał od naszych władz opieki.*

„Obecnie język ten doznaje prześladowania nie opieki—mówiła pani Kowalska — łączmy się więc razem wszyscy dla świętej sprawy i szukajmy wspólnie środków obrony. „Wielkopolanki nie zapomną, co są winne sobie, rodzinie i ojczyźnie."

Na honorową przewodniczącą powołano panią Władysławową z Kwileckich Niegolewską, na ławniczki kilka najzacniejszych pań ze wszystkich okolic kraju.

Kilka kobiet wypowiedziało referaty o obecnem położeniu, o nauce religii w ojczystym języku, o nauce czytania i pisania polskiego, a wszystkie te przemówienia wywołały zapał i podniosły nastrój całego zgromadzenia.

Wielkie wrażenie sprawiło przemówienie panny Janiny Omakowskiej, która głośną się stała z wydanego niedawno wyroku trybunału, orzekającego, że bezpłatne kilkorga dzieci nauczanie czytania i pisania polskiego jest niedozwoloną szkołą prywatną. Panna Omakowska opowiedziała historyę swoich usiłowań u władz i sądów pruskich, oraz ciętemi uwagami charakteryzowała barbarzyńskie postępowanie policyi, czem wywołała grzmoty oklasków.

Niemniejszy entuzyazm wywołały przemówienia rzemieślniczki p. Dzieciuchowiczowej, jako też włościanki Magierowej. Mowy te były żywym protestem przeciw twierdzeniu ministrów, utrzymujących, jakoby lud nie odczuwał wyrządzonych mu krzywd.

Po przemowach uchwalono petycyę do sejmu pruskiego, która po szczegółowem motywowaniu, wymienia następujące żądania:

1. Ażeby we wszystkich klasach wszystkich szkół ludowych, religia udzielaną była w języku ojczystym dzieci.

2. Ażeby o tem, jaki język uważać należy za ojczysty dziecka, decydowali jedynie rodzice, ponieważ jestto ich świętem prawem przyrodzonem.

3. Ażeby dzieci polskiej narodowości we wszystkich szkołach ludowych uczyły się swego języka ojczystego już od najniższego oddziału przynajmniej przez cztery lata po dwie

godziny tygodniowo i aby ta nauka była obowiązującą.

4. Ażeby w prywatnych szkołach przez rodziców wyłącznie opłacanych, przywrócono naukę języka polskiego we wszystkich klasach bez wyjątku.

5. Ażeby kr. regencye nie zakazywały poszczególnym osobom udzielania prywatnej i bezpłatnej nauki języka polskiego.

W końcu p. Róża Rzepkowa zakomunikowała, że komitet założył biuro pomocy dla tych matek, które nie umieją sobie poradzić, jak się starać należy u władz szkolnych, by ich dzieci brano do polskiego wykładu religii i nauki języka polskiego.

Zebranie z zadowoleniem przyjęło tę wiadomość, poczem wiec zamkniętym został."

T. M.

Zapomniana poetka polska

z wieku XVIII-go.

(Dalszy ciąg).

VI.

Jakie to były „figury" w pokojach dworu Złotyjowskiego, pod któremi Niemiryczowa krótsze i dłuższe wiersze własnej „kompozycyi" umieszczała?

Domyślam się, że to były częścią obrazy, częścią rysunki ręczne lub ryciny, wyobrażające w dziwnem, ale tamtej epoce właściwem zmieszaniu: sceny myśliwskie i miłosne, podobizny ptaków, wizerunki świętych, alegorye i t. p.

Na nagłówkach wierszy, które są zarazem tytułami „figur," znajdujemy określenia—zdumiewające. Jeden z nagłówków brzmi: „Pod Osobą, gębę zamkniętą mającą, i klucz w ręku, blizko ust trzymającą." Inny: „Pod Damą, mieszek w ręku trzymającą, dyszkurującą z Kawalerem, oręż jej pod nogi składającym." Inny jeszcze: „Pod kawalerem na koniu jadącym, dyszkurującym z Damą, strzały w ręku trzymającą, nad którą baldachim, ognistemi promieniami przenikający."

Wiersze i wierszyki wypełniające zeszyt nie były pisane ani w jednym czasie, ani w jednym nastroju ducha. Ton zgoła odmienny dźwięczy w tych, które zbiór zaczynają i w tych, co go kończą.

Możnaby sądzić, że zeszyt zapisywały swemi myślami i wrażeniami dwie osoby: jedna młoda, z usposobieniem wesołem, światowem; druga bardzo już dojrzała, która ze światem i jego kłamstwami rachunek ostatecznie zamknęła.

Otwierają zbiór wierszyki „romansowe," puste, niekiedy aż do zbytku swawolne.

Oto naprzykład dyalog, pouczający nas, jak „flirtowano" przed stu pięćdziesięciu laty:

Dyszkurs Kawalera z Damą w Ogrodzie Włoskim.

Dama.—Bardzo mi Waszmość czynisz w tem usługę.
Kawaler.—Znaj zawsze, Madam, że masz ze mnie [sługę.
Dama.—Patrz, jak się miło całują gołąbki.
Kawaler.—Tą intencyją dajże mi też gąbki.

—

— A gdy cię kościół z innym w parze łączy,
Proszę, żebym był choć zamiast opończy,
Która-to rzadko, ale dość to dla niej,
Że w niepogodę bywa na swej pani.
Respons. Lub kościół łączy, lubo i nie łączy,
Nie mam w zwyczaju ja chodzić w opończy,
Świadomo tobie, żem w niej nie chodziła,
Lubo i wielka nawałnica była.

W podobnym rodzaju są wierszyki następujące:

Pod Figurą Kawalera z Damą spacyerujących po ogrodzie.

Spacyer piękny i wdzięczny bez miary,
Gdy w tym ogrodzie jedna nie dwie pary.
Spokojność mają i sekret w tej mierze.
Co z sobą mówią ci—ja temu wierzę.

Pod Figurą chodzących po Labirencie ogrodu.

Po tym ogrodzie chodząc w tym momencie,
Znamy po sobie, żeśmy w labirencie.

Pod Kawalerem smutnym i żałującym się (tak) przed Damą.

Kaw.—Twoją urodę tak śliczną widziawszy,
Stoję w passyach, ciebie w sercu miawszy.
Dama.- Żałuję tego, żem passyi przyczyna,
Sympatyczna jest między nami wina.

Niekiedy, w tych wierszykach figlarnych odzywa się nuta prosta, jakby ludowa, przypominająca krakowiaki i inne „śpiewki," w których harda dziewczyna „droczy się," a pary, nawet sprzyjające sobie wzajem, „przekomarzają się" ze sobą.

Pod Kawalerem, portret w ręku trzymającym, dyszkurującym z Damą moderującą się.

Kawal.—Nie patrzaj na mnie, ponieważ mam w ręce
Tę, do której jest przywiązane serce.
Dama.—Nie turbuje mnie cale ta nowina,
Znajdę gdzieindziej, bom piękna dziewczyna.

Nuta ludowa staje się czasem prawie gminną—jak w tym oto dyalogu:

Pod Damą, dyszkurującą z Myśliwym Kawalerem.

Dama.—Nie kochajże się w tem myślistwie bardzo,
Wiedz o tem, że cię za to Damy wzgardzą.
Kawal.—I pieski kocham, ale bardziej Damę;
Niech mnie doświadczą, to zmiarkują same.

Z wielu wierszyków zalatuje gorąca, ostremi pachnidłami przesycona atmosfera tego dziwnego wieku białych peruk i czarnych muszek, sztywnych robronów i elastycznej cnoty, zbyt nizkich ukłonów i zbyt wysokich pożądań.

Można twierdzić bez przesady, że w tych swobodnych, jakby improwizowanych, ucinkach Niemiryczowej duch i formy epoki malują się wierniej, niż u Drużbackiej. Posłuchajmy na dowód kilku następnych dyalogów.

Pod Kawalerem z Chłopcem dyszkurującym.

Kawaler.—Pójdź wprzód do Pani; oznajm: idzie [sługa;
Ekspektatywa niech nie będzie długa.
Dama.—Przenikające takie wiadomości;
Z otwartem sercem czekam Jegomości.

Pod Damą, patrzącą na Kawalera, list do niej ordynującego.

Dama.—Patrzę na ciebie; dość mojej grzeczności,
A ty list czytasz od jakiejś Jejmości.
Kawaler.—Do ciebie, Pani, pismo ordynuję,
Bo cię na świecie jedną estymuję.

Pod Damą, w krześle siedzącą, trzy korony przed sobą mającą, dyszkurującą z Kawalerem bandurkę w ręku trzymającym.

Dama.—Lub *) jestem harda z trzech koron powagi
Słucham przez przyjaźń dając dość odwagi.
Kawaler.—Grę ciskam, którą-m w ręku dla zabawy
Trzymał; twój, pani, jestem sługa prawy.

Pod Kawalerem, na koniu jadącym, dyszkurującym z Damą, strzały w ręku trzymającą, nad którą baldachim promieniami przenikający.

Kawaler.—Jadę do serca mego własnej Pani,
Żem szczery sługa niech mnie nikt nie gani.
Dama.—Przyjeżdżaj; nie dbaj, chociaż w ręku [strzały:
Znać w baldachimie, że cierpię upały.

W tych „madrygałach" nie brak i zwrotów uszczypliwych — jak w tej oto rozmowie na ton satyryczny, a raczej szydzący, nastrojonej:

Pod Damą, trzymającą bukiet w ręku, dyszkurującą z Kawalerem starym, na koniu jadącym.

Dama.—Ktoś stary bieży ku mojej osobie.
Mam bukiet w ręku—wąchajże go sobie.
Kawaler.—Pędem i lotem biegłem jak szalony,
Gdy tylko wąchać—jestem omylony.

Czasem poetka bywa swawolnie i swobodnie żartobliwa, i pod bardzo przejrzystą alegoryą wystawia płoche figle Amora...

Pod Figurą Panny, Pani i Kawalera, Kwiatu i Fruktu.

Nie chcę rwać kwiatu, wolę frukt dojrzały.
Frukt wielki profit; z kwiatu bardzo mały.
Niech go rwie kto chce, ja o kwiat nie stoję,
W frukcie ja swoje gusta zaspokoję.

Figlarność zalotna, w smaku i stylu tamtej epoki, wyziera z dwóch wierszy następnych:

Pod figurą Owcy, Panny i dwóch Pasterzów.

Jedną Owieczkę Pasterze pilnują
Dwaj, bo coś sobie oni ominują,
Bojąc się, żeby owieczki niewinnej
Wilk lub zwierz z lasu nie pochwycił inny.
Choćby Argusa sto patrzyły oczy.
To owca, gdy chce, z pastwiska wyskoczy.

Pod Figurą Liszki, Damy i wielu ludzi.

Jedna Liszeczka a tak wiele Ludzi;
Niejednego to na świecie ułudzi.
Trzeba mądrego na to zwierzę łowca—
Mało pomoże, chociażby był mowca.

Ostatni ucinek stanowi jakby przejście od wierszy erotycznych do satyrycznych. Poetka posiada „ostry języczek" i umie nim skutecznie się posługiwać; pisma jej wszakże nie wskazują, aby za cel swej uszczypliwości brała osoby. Satyra jej miewa zwykle znaczenie ogólniejsze.

Wiktor Gomulicki.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

---

*) Znaczy tu: *lubo* (chociaż). Tego skrócenia używają już pisarze wieku XVII.

JULIUSZ ZEYER.

Na pograniczu obcych światów.

przełożył MIRIAM.

(Dalszy ciąg).

— Wracasz wcześniej, niżem oczekiwała — rzekła wyciągając do mnie rękę.—Musisz być głodny? Myśmy już po wieczerzy. Klaro, przygotuj naprędce herbatę!

Obejrzałem się, szukając oczami Klary i dopiero spostrzegłem, że kolebka dziecka stała w pokoju Flory, obok świeżo posłanego łóżka, którego dawniej nigdy tu nie było. Zdumienie moje wzrosło.

— Co to wszystko znaczy? — zwróciłem się pytająco do Flory, wskazując przedmioty, które mnie zdziwiły. — Czemu przeniesiono tutaj kolebkę? I co tu robi to łóżko.

Flora zaczerwieniła się i nie mogła ukryć swego zmieszania.

— Tu więcej słońca niż na dole... — zająknęła się. — A przytem, korzystając z twojej nieobecności, robiliśmy porządki w domu... znalazłam to łóżko na strychu. Wieczna byłaby szkoda, gdyby tam spróchniało, niezwykła jego forma podoba mi się nadzwyczajnie. Nie wyobrażasz sobie, co za robotę mieliśmy, zanim tym pożółkłym koronkom i zasłonom pierwotną udało się przywrócić białość.

Flora mówiła z uderzającym pośpiechem, jak gdyby nie chcąc dopuścić mnie do słowa, jak gdyby obawiając się mej odpowiedzi. Spostrzegła widocznie, jak czoło moje chmurzyło się coraz bardziej.

— Czy wiesz, Floro, że to twoje wyniesienie się z patryarchalnej naszej łożnicy równa się zupełnemu rozbiciu namiotów w obcej ziemi? — zacząłem, tłumiąc gwałtem swe uczucia. — Czy wiesz, że to równa się połowiczne mu rozwodowi?

— Wiem — wyszeptała Flora. — Ale czyliż serca nasze — dodała po chwili — nie są już dawno rozwiedzione, albo lepiej mówiąc: czy były kiedykolwiek złączone? zresztą, nie bądźmy sentymentalni, i dajmy pokój podobnym rozmowom, które ciebie przecież nudzą tylko.

— A ciebie? — spytałem z naciskiem, badawcze utkwiwszy w niej spojrzenie.

Flora odwróciła się szybko, tak, że nie widziałem jej twarzy, wzruszyła ramionami i uciekła do kolebki synka.

Podemną walił się świat, rozczarowanie moje było zupełne! Nie! ta kobieta nie była zdolna do gorętszych, wielkodusznych uczuć! Prawda, uraziłem ją, postąpiłem z nią, jak nie powinieniem był postąpić, nie miałem prawa żądać teraz miłości, prawda, prawda, ale to wzruszenie ramionami, ten gest pogardliwy, to było za wiele, to było odtrącenie ręki podanej do zgody. Złośliwym, suchym śmiechem odpowiedziałem na jej wyzywające znalezienie się; przynajmniej tego tryumfu musiałem ją pozbawić, że mnie upokorzyła.

— Masz słuszność, Floro — rzekłem pogardliwie.—Po cóżbyś się miała wyrzekać kaprysów? Rządź się i nadal swemi dziwactwami... Mnie to jest tak nieskończenie obojętne...

— Nie znam żadnych dziwacznych zachcianek ani kaprysów— odparła Flora — a rządzę się jedynie poczuciem obowiązku. Że wszystko ci obojętne, to wiem, i właśnie obojętności względem dziecka znieść nie potrafię. Nienawiść ku mej własnej osobie mogę wybaczyć, obojętności ku drogiej tej główce nigdy... przed obojętnością tą muszę dziecię swoje osłaniać...

— Nie znasz innych obowiązków jak względem tego dziecka!—zawołałem w najwyższem rozjątrzeniu zazdrości.

— Nie znam świętszych! — przerwała mi z uniesieniem. - Odkąd gwiazda ta wzeszła na widnokręgu mego życia, stałam się jej kapłanką. Stworzeniu temu, które sam Bóg rękom moim powierzył, oddałam całe swe serce, wszystkie myśli, wszystkie pragnienia, cały swój czas, całe swe życie!

Klękła przy kolebce i całowała dziecię w wielkie oczy, uparcie na niej tkwiące. Matka i dziecko tak zatopiły się w sobie, że żadne z nich nie zwróciło uwagi, gdym do nich się zbliżył. Ująłem rączkę dziecięcia — nie zwróciło się do mnie, a jednak ręka moja trzęsła się jak w febrze i pałała jak ogień. Czułem, że jestem zbytecznym, że nadzieje szczęśliwszej przyszłości były złudne, i z rozpaczą oglądałem się po pokoju. Pragnąłem, aby drzwi, na których oczy me utkwiły, otworzyły się nagle, i aby zjawiła się tam posępna, groźna postać śmierci, do wiecznego wzywając mnie rozstania, albo aby stanął w nich jaki anioł jasny i słowem pełnem boskości powrócił nam spokój i szczęście— bo to przecież cud już tylko mógł dzisiaj sprawić! Drzwi otworzyły się istotnie, i Klara weszła do pokoju. Z najniewinniejszym w świecie uśmiechem oznajmiła mi rzecz nader ważną, że herbata dla mnie już gotowa. Było coś nieskończenie śmiesznego w krzyczącej niezgodzie tych słów z wizyą mej duszy, i wybuchnąłem śmiechem, który wkrótce stał się takim kurczowym, głośnym i dzikim, że obie kobiety z przestrachem na mnie spojrzały. Dziecko zaczęło płakać.

— Co ci jest?—spytała Flora. — Ach, dajże pokój dziecięciu, puść jego rączkę, sprawiasz mu ból.

Ściskałem tę rączkę kurczowym odruchem i nie mogłem zaraz jej puścić.

— Puść tę rączkę! — wołała Flora z płaczem.—Oh, odejdź że, cóż za żarty dziwaczne! Odejdź!

— Odchodzę, odchodzę, nie potrzebujesz mnie zachęcać! Zaiste, mam straszną ochotę na tę pyszną waszą herbatę!

Wybiegłem jak szalony z pokoju, ale nie do jadalni, nogi niosły mnie same, dokąd serce pragnęło, i anim się spodział, jak znalazłem się w ciemnej bibliotece. Rzuciłem się na stary fotel. W sercu czułem pustkę straszliwą, głowa pałała mi gorączkowo...—pragnąłem umrzeć. Jakiż próżny, niezajmujący był ten żywot, ten świat! Wstałem, otworzyłem okno i wpatrzyłem się w jasną, spokojną, piękną noc na dworze. Jakże cicho spoczywała cała kraina, jakąż podniosłą, pogodną wydała mi się przyroda! Czemże jest życie ludzkie, pełne trosk drobiazgowych i gorzkich doświadczeń, w porównaniu ze świętym jej majestatem! Podniosłem oczy ku niebu i zapatrzyłem się w wygwiaździoną głęboko jego kopułę; modlitwie podobne pragnienie, aby prawdą było, o czem ludzkość marzy i opowiada, że tam w górze będzie życie wyższe, lepsze, nieskończone, ozwało mi się w piersi, i głębokie westchnienie uleciało z niej w mroczną noc, niby prośba błagalna, aby mi w życiu tem już teraz, co najprędzej brać udział było wolno!

Zapatrzyłem się w czarowną krasę miesiąca, który płynął właśnie nad wierzchołkami wysokich topoli, obrzeżających cmentarz wioskowy, wzrok osunął mi się zwolna ku ziemi, i głęboka jakaś fantasmagorya napełniła mi głowę; zdawało mi się, że widzę blade cienie wzbijające się z nizkich mogił w jaśniejące powietrze, a gdy oczy moje znowu podniosły się ku niebu, zdumiał mnie mały, przezroczysty obłoczek, tuż pod księżycem nieruchomie stojący. Przyszły mi na myśl słowa Pomponacyusza, które niegdyś jako cytatę w rękopisie spotkałem ojcowskim, że widziadła rodzą się z miesiąca i gwiazd. To ściągnęło znowu, po długim czasie, uwagę moją na tajemniczy rękopis, i w dziwnej pogrążyłem się zadumie. Gdy po długich rozmyślaniach wzrok raz jeszcze ku miesiącowi zwróciłem, obłoczek ów stał pod nim ciągle jeszcze, i dziwne opanowało mnie uczucie. A gdyby bajki były jednak czemś więcej niż bajkami? A gdyby obcowanie z mieszkańcami innych światów istotnie było możliwem?..

Sam nie wiem, jak się to stało, ale na raz dźwiękła sprężyna, wydobyłem rękopis ojcowski z ukrytej w boazeryach szafki i zapaliłem starą, żelazną lampę zwisającą ze stropu. Spojrzenie me padło na rozdział zatytułowany: „O świecie niewidzialnym.“ Przeczytałem kilka urywków z tego rozdziału.

„Ziemia nasza jest wprawdzie zamkniętą w sobie całością, ale nie jest przeto bynajmniej osamotniona w bezgranicznem świata przestworzu... Pływa niby wyspa w morzu bezbrzeżnem, ale tajemniczo oddziaływa na siostry swoje, a te znów na nią, wszystkie bowiem powiązane są w jedność nieokreślonym fluidem, wychodzącym z wielkiego owego, promienistego oka, które, patrząc na nie, żywot w nich budzi... Tak też jest i ze światem niewidzialnym. Szerokie pasma duchów otaczają dokoła każde ciało niebieskie w niezmierzonej przestrzeni wszechświata, i każdy krąg taki styka się granicą własną z granicą ciała najbliższego, tak, że nietylko ciała, ale i duchów okręgi tworzą jedną nieskończoną, niezmierną całość, wzajemnie na siebie oddziaływających światów, materyalnych i niemateryalnych. Podobnież człowiek jest tworem stykającym się z materyą i niematerya, i to zatem, co w nim jest niewidzialne, może wejść w styczność i obcowanie z niewidzialnem we wszechświecie... Ale stan jego w takiej okoliczności musi być nieodzownie stanem wyjątkowym, stanem pokrewnym snowi i śmierci: przedewszystkiem wszakże nieodwołalnie koniecznem jest, aby się wyjarzmił z żądz wszelkich, szałów i namiętności...“

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA.

Kassa literacka.

W dniu 31 Maja pod prezydencya dr. Juliana Ochorowicza odbyło się posiedzenie komitetu kasy literackiej. Po rozpatrzeniu ofert co do nabycia prawa wystawienia Sienkiewiczowskiego „Quo vadis“ w przeróbce Barreta, w ciągu sezonu letniego na scenie jednego z teatrów warszawskich. postanowiono upoważnić członka komitetu Libickiego do zawarcia umowy z p. L Dobrzańskim na warunkach określonych przez komitet.

Z powodu uroczystości 500 letniego jubileuszu uniwersytetu krakowskiego postanowiono wysłać w dniu 7 Czerwca telegram.

Członek komitetu kasy Zakrzewski zawiadomił, że Towarzystwo Cyklistów przeznacza dochód z pierwszego koncertu p. Namysłowskiego na Dynasach na rzecz kasy literackiej.

Oprócz tego przyjęto dwóch nowych członków i zatwierdzono wypłatę rs. 150 na pogrzeb zmarłego literata.

Testament.

W V wydziale cywilnym Warszawskiego sądu okręgowego otwartym został pod datą 31 Maja r. b. akt ostatniej woli zmarłego w dniu 7 Maja tegoż roku ś. p. Edwarda Łojko. Aktem tym sporządzonym w dniu 7 Kwietnia 1882 roku zapisuje zmarły sumę 20 000 rubli jako fundusz żelazny i wieczysty swego imienia na rzecz przyszłego uniwersytetu dla kobiet w Warszawie. Dochód z tego kapitału, który w żadnym razie uszczuplenia uledz nie może, winien być obracany na zasiłki i pomoce naukowe dla kobiet niezamożnych uczęszczających na kursa uniwersyteckie, a to do uznania rady municypalnej m. Warszawy; do czasu wszakże utworzenia się w Warszawie rady podobnej, w sprawach z zapisem tym złączonych decydować będzie magistrat tutejszy. Kontrola oraz kierownictwo odsetkami funduszu żelaznego należy w myśl testamentu do prezydenta m. Warszawy, który jest przytem naznaczony przez testatora egzekutorem jego woli ostatniej. Rok rocznie rada miejska obowiązaną będzie podawać do wiadomości ogółu sprawozdanie wraz z wymienieniem nazwisk kobiet, którym przyznano zapomogi.

Dnia 15 Października 1893 roku ofiarodawca zmienił swoją wolę podaną przez nas powyżej, i wzamian za sumę 20.000 rubli ofiaruje na ten sam cel nieruchomość miejską położoną przy ulicy Aleksandrya Nr. 23, a ta posesya z chwilą śmierci testatora przechodzi pod zawiadywanie magistratu m. Warszawy, aż do czasu utworzenia rady municypalnej.

W obu rozporządzeniach zastrzega testator wyraźnie, że zapis co do przeznaczenia swego nie może uledz najmniejszej zmianie.

W dniu 20 Lipca 1899 roku zapisał ś. p. Edward Łojko księgozbiór swój Akademii Umiejętności w Krakowie.

Zjazd naukowy.

Komitet IX zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie, uprasza wszystkich pragnących uczestniczyć w zjeździe, o zgłaszanie się w tym celu do prof. dr. St. Ciechanowskiego (Kraków—Wielopole 4), bez względu na to, czy ich doszło osobne zawiadomienie o zjeździe lub nie. Ogłasza następnie komitet porządek obrad, których celem jest zwalczanie gruźlicy. Dlatego zjazd założył sobie: a) przedstawić treściwie obecny stan nauki o gruźlicy wogóle, a w szczególności o gruźlicy płuc i zestawić to z pracami społeczeństw innych, zmierzającemi do zwalczenia choroby i obmyślenia środków zapobiegawczych — b) przedstawić sprawę gruźlicy u nas w danych cyfrowych — c) powziąść konkretne uchwały celem zorganizowania walki z gruźlicą na naszym gruncie i zastosowania całego systemu środków przygotowawczych, w najszerszem znaczeniu tego słowa.

Zapowiedziane są na zjeździe odczyty:

1. *Etyologia i sposoby szerzenia się gruźlicy.*

Prof. Bądzyński (Lwów), dr. Hewelke (Warszawa). dr. Sokołowski (Warszawa).

1. *Statystyka gruźlicy u nas w porównaniu do innych krajów.*

Dr. Merunowicz (Lwów), dr. Karwowski (Poznań), dr. Polak i dr. Tchórznicki (Warszawa), dr. Sterling (Łódź), dr. Dmochowski i Dobrski (Warszawa).

3. *Zapobieganie gruźlicy.*

Dr. Bujwid (Kraków), dr. Janiszewski (Zakopane), dr. Dobrzycki (Warszawa), dr. Babiński (Warszawa).

4. *Klimatoterapia gruźlicy.—Sanatorya.*

Dr. Dunin (Warszawa), dr. Sterling (Łódź), dr. Wroński (Otwock), dr. Janiszewski (Zakopane) dr. Dłuski (Zakopane). dr. Jaruntowski (Poznań).

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami i arkusz z krojami.

PRACOWNIA 2066
Kapeluszy i Strojów Damskich
„ROMANA"
Warszawa, Szpitalna N-r 6.

GRONKIEWICZ

Kaucyonowane Biuro Rekomendacyjne
Załatwia wszelkie czynności w zakres biura wchodzące. **DZIAŁ DAMSKI** prowadzony bardzo starannie. **Czysta N-r 6.** Telefonu 178.

NOWO OTWORZONA PRACOWNIA
Mebli Bambusowych
przyjmuje wszelkie obstalunki, jako też do oprawy hafty, malowidła i majolikę, ekrany i parawany, garnitury buduarowe, ogrodowe. Bardzo tanio!!!
ulica Mokotowska 20
Bracia B. i E. Kwiecińscy.

NOWO-OTWORZONY 2034
Magazyn wyrobów srebrnych i złotych
S. SUKERT
Bielańska N. 9, Hotel Paryzki, w Warszawie
poleca srebra stołowe, cukiernice, papierośnice i t. p. oraz srebrną i złotą biżuteryę, przyjmuje obstalunki i reperacyę.

Dozw. przez Urz. lek. za N. 337 na ogól. zas. handl.

PUDER IRIS
nieszkodliwy,
dostać można w składach aptecznych i perfumeryjnych, prawdziwy tylko w blaszanem opakowaniu z podpisem **H. Lachs.**
Pudełko kop. 15 3o i 5o.
Główny Skład Solna № 9.
190

Pracownia Sukien i Okryć Damskich.
Kamilli WAYDEL
Aleja Jerozolimska №. 31,
wykonywa powierzone jej roboty starannie i prędko, **po cenach umiarkowanych.**

ZAKŁAD
karbowania, plisowania
Falban, Sukien, Koronek,
Wycinanie ząbków
„PLISSE-SOLEIL"
C. LESKI
Marszałkowska № 143, 1-sze piętro front.

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**
„SAMOUCZEK"
Polsko-Francuski, najlepsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela,** z ob jaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs 13** zeszytów, **II-gi kurs 24** zeszyty. **Gramatyka Polsko-Francuska, 10** zesz., każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18).
SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski Kurs I-y w **14** zeszytach, **Kurs II-gi** wychodzi zeszytami po kop. 10 (pocztą kop. 13). Skład główny u autora **(Reussnera),** ul. **Złota № 6,** w Warszawie. 2007

Przyjechawszy z Paryża otworzyłem
Zakład artystyczno-fotograficzny
przy ul. Bielańskiej 18
pod firmą
P. LEVIN
Robota staranna i akuratna.
Uczącym się rabat 2061

Darmo!
illustrowane cenniki na **BIELIZNĘ** wysyła
SPECYALNA PRACOWNIA
W. KUSIDŁOWICZ
w Warszawie, Krucza 42. 2039

Dozwol. przez Urząd Lekar. Gub. Warsz. za № 868.
PUDER „VENUS"
Sp. GÓRSKIEGO
SPRZEDAŻ WSZĘDZIE. SKŁ. GŁÓW. LESZNO № 4 WARSZAWIE. PUDEŁKO po 15, 30, 50 K.
NIEDOSTRZEGALNY. BEZ SZKODLIWYCH DOMIESZEK.

Magazyn Paryskiej Galanteryi
SKÓRZANEJ

„à la Ville de Paris"
(Maroquinerie Parisienne).
Albumy, Portfele, Woreczki, Portmonetki Nessesery i t. p.
Marszałkowska 132. 2035

Zakład Ogrodniczy 154
W. GARNUSZEWSKIEGO
Krakowskie-Przedm. N-r 5
poleca wszelkie wyroby w zakres specyalności wchodzące.
Ogrody własne w MOKOTOWIE, Kolonia N-r 6 C.

Zmiana adresu
Magazyn Zegarmistrza W. GRABAU
egzystujący od 1873 roku 2055
przeniesiony został na ulicę **Nowy-Świat 57.**

BIURO NAUCZYCIELSKIE
pierwszorzędne
JASIŃSKIEJ
WŁODZIMIERSKA 19.
Ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony różnych narodowości. 2041

SKŁAD WYROBÓW LNIANYCH I BAWEŁNIANYCH
Fr. Tomaszkiewicz
Długoletni współpr. firmy Żyrardów
w Warszawie (Krakowskie-Przedmieście № 64), Gmach Resursy Obywatelskiej,
poleca:
Płótna Bielefeldzkie, Żyrardowskie, Jarosławskie i Włościańskie Prześcieradła płócienne i bawełniane, Chustki do nosa, Ręczniki, Bielizna stołowa, Madapolamy, Victorya, Kołdry watowe i pikowe, Drylichy na materace, Wyroby pończosznicze, Wielki wybór firanek i t. p. 2043

BLECHSCHMIDT Szewc przeniósł się z Nowego Świata
na CHMIELNĄ № 31
2050 **(Hotel Royal)**
Poleca się względom Sz. Publiczności.


Vin de Saint-Raphaël
rekomenduje się jako toniczne, wzmacniające.
Broszura d-ra de BARRE.
o winie St. Raphaël jako o pożywnym, wzmacniającym wysyła się na żądanie.
Smak jego jest wyśmienity.
Konserwuje się sposobem Pasteura.

Ostrzega się przeciw podrabianiom.
Compagnie du Vin de Saint-Raphaël
Valence, Drome, France.

S. HISZPAŃSKI
SZEWC 2047
Od 1 Lipca tylko
Erywańska №. 16.

ZOFJA KRAKÓW
Z PARYŻA
KAPELUSZE, NOWOŚCI,
4. Czysta 4. 2046

SZANOWNE PANIE
upraszam o zwiedzenie nowo-otworzonego magazynu mód **Maryi Anieli Szafrańskiej**
Marszałkowska gmach Tow. Rossya.

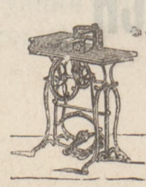
Obuwie wykwintne Damskie i Męskie
fasony wiedeńskie
à la Renaissance!!...
fasony paryskie
GABRIELLE CARMEN BARDA
w Warszawie, Nowy-Świat N-r 43.

Chambres Garnies
„NATIONAL"
róg Nowego-Świata, **Książęca № 4.** Telefon 771.
Nowo-otworzone 40 pokojów elegancko umeblowane, położone w najlepszym punkcie miasta. **Numera duże, pościel wykwintna,** usługa dobra, ceny przystępne, od kop. 85 do 4 rubli na dobę. Kawa, herbata, obiady, kąpiele w miejscu, kareta na pociągi. **Obiady gospodarskie**—na miejscu. 2088

MAGAZYN L. CZYŃSKIEGO (z Jarosławia)
ulica hr. Kotzebuego № 4.
poleca jako specyalność:
Pierniki na sztuki i w paczkach — **Pierniki Królewskie** przekładane —**Precelki słone** — **Sucharki i Herbatniki** — **Ciasta** — **Cukry deserowe** w licznych i doborowych gatunkach.
Ceny fabryczne.

Ostrzegam od naśladownictwa.
Wózki dziecinne. **Nowość!** Welocypedy
Wszędzie proszę żądać **MASZYNEK gazowo-naftowych**
„ISKRA"
krajowe patentowane za Nr. 10321. Lepsze od wszystkich dotychczas sprowadzanych z zagranicy, znacznie tańsze. Wyłączna sprzedaż w sklepie wyrobów żelaznych, narzędzi, naczyń kuchennych i gospodarskich.
2017 Dla PP. Kupców rabat. **Fr. Gorywoda**
Chmielna № 20, róg Szpitalnej.
Lodownie pokojowe. Maszynki do lodów.


Fabryka Gorsetów
Heleny du Bois
2072
Marszałkowska 132, I-sze piętro
poleca gorsety kroju francuzkiego z materyałów wyborowych.


Oryginalne Maszyny do szycia
uznane za najlepsze, za gotówkę i na rozpłaty.
JULIAN BERG,
Mazowiecka 16. 2038

RĘKAWICZNIK
Henryk Kowalkiewicz
przeprowadził się z ulicy **Brackiej** na
Kruczą № 49
(przy rogu Alei Jerozolimskiej)
poleca Rękawiczki znane z dobrego kroju i trwałego szycia. 2049

MAGAZYN MÓD
B. Zielińskiej
17. CHMIELNA 17.
poleca kapelusze damskie najświeższych fasonów podług zagranicznych modeli, gustownie wykonane po cenach umiarkowanych.

Patentow. w Anglii.

Najlepszy środek kosmetyczny. Nadaje twarzy świeżość i gładkość.
Crême CAZIMI
METAMORPHOZA
przeciwko
PIEGOM.
Prawdziwy tylko z podpisem jak obok *Cazimi.* Bez tego podpisu podrobiony. Sprzedaż we wszystkich Aptekach, Składach Aptecznych i Perfumeryach — Składy główne w Domu Handlowym I. B. SEGALL w Wilnie i Odessie.
W Warszawie u Fr. Pulsa i L. Spiess i Syn 2080

KAUCIONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
profesorowej CLAVEL
w Warszawie, Warecka 10
poleca:
Nauczycieli, Nauczycielki, Wychowawczynie i Bony.
Korespondencye z Francyą, Szwajcaryą, Niemcami i Anglią. 139

Дозволено Цензурою. Варшава, 24 Мая 1900 г. **Redaktor Jan Skiwski.** **DODATEK.**
Wydawnictwo i druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.